

BOŻE, GDYBYM WIEDZIAŁ ŻE ISTNIEJESZ...

Idzi Kwiatkowski – świadectwo nawrócenia

Naturalna gorliwość do Boga towarzyszyła mi od dzieciństwa. Mieszkałem na wiosce w domu położonym między cmentarzem, a kościołem. Ojciec był grabarzem, a ja wiernie współpracowałem z organistą w kościele dmuchając organy pedałem. Każdą mszę, nieszpory, różaniec czy roraty głęboko przeżywałem w głębi serca. Każde wypowiedane słowo traktowałem bardzo serio w swojej dziecięcej gorliwości. W wieku 14-stu lat zacząłem mocno rozważać wypowiedane słowa modlitwy i pacierzy. Wtedy rodziły się pytania, na które nie miałem odpowiedzi: np. (wieżo z kości słoniowej; domu złoty) Matko Boża - módl się za mną. Ksiądz uczył, że jedynie Bóg w Trójcy Świętej jest wszechwiedzący, wszechobecny. Jak może modlić się wieża, czy też Maria, która jest w Częstochowie. Jeśli jest tam, to nie może być przy mnie.

Pewnego dnia, gdy miałem 16 lat, powiedziałem w sercu swoim, że moja noga więcej już w tym kościele nie postanie. Żyłem jako wolnomyśliciel. Gdy miałem 22 lata ożeniłem się. Mój wujek zapraszał mnie na nabożeństwa do Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, ale z ironią traktowałem wszelkie rozmowy i zaproszenia. Jednak pewnego razu, widząc spoconą twarz i drżący głos wujka, nie chciałem już więcej robić mu przykrości i poszedłem na nabożeństwo. Nie zwracałem uwagi na to, co mówią. Lecz gdy wróciłem do domu, żona wybuchła z pretensją i ubolewaniem: że mam kościół katolicki pod nosem; że robie jej wstyd, no bo co ludzie powiedzą... Podczas tej właśnie kłótni powiedziałem jej, że jeśli się wstydy ludzi, to zrobię jej na złość i będę tam chodził. Tego popołudnia po raz pierwszy wyciągnąłem zakurzona Biblię i paląc papierosa za papierosem czytałem ją gorliwie i z zaciekawieniem. Około godziny 2300 klęczałem na kolanach i wołałem: Panie Jezu, chociaż nie umiem się modlić, chce tak żyć, jak żyje mój wujek, jak żyją ludzie wierzący. Krzyczałem: Jezu, Ty za mnie cierpiełeś i ja chce cierpieć. Od dziś nie chce palić, nie chce przeklinać, ja chce się Tobie podobać. Amen! Gdy wstałem z kolan, byłem szczęśliwy. Już od rana nie paliłem, nie spałem, czytałem Biblię, toczyłem bój i zwyciężyłem. Chodziłem do zboru gorliwie nie zwracając uwagi na pretensje żony. Pewnego dnia do mojego umysłu dotarły słowa diabła: „Gdzie masz Boga? Kto Go widział? Zobacz ile jest kościołów,

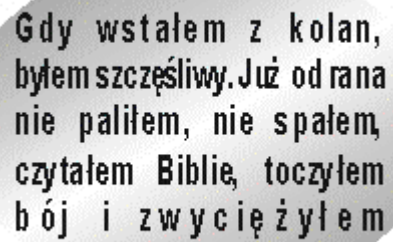
różnych wyznań, gdzie jest ta prawda?” Zacząłem głośkować, filozofować i w końcu stwierdziłem, że nigdy Boga nie spotkałem. Każdy ma swoje racje, swój sposób na życie: chodziłem do kościoła, żeby zrobić na złość żonie; przestałem palić, bo miałem silną wolę. Po trzech miesiącach chodziłem do zboru stwierdzając, że nie ma żadnego Boga; że ludzie tylko sobie na swój sposób wyobrażają i interpretują. Dalsze rozmyślenia na swój sposób, z podszeptem szatana, ducha ciemności, doprowadziły mnie do ateizmu. Siedem lat gorliwego ateizmu spędziłem w świadomości, że biada tym, co wierzą w Boga, a żyją tak, jakby Go nie było. Nie tak jak Bóg przykazał; że są to najwięksi kłamcy, oszuści, krętacze; co innego mówiła, a co innego robią. Byłem szczery i otwarty w swoim przekonaniu. Mówiłem głośno, że mi wolno kraść, kłamać, przeklinać, bo mówiłem, że nie ma żadnego Boga, ale tym, którzy mówią, że wierzą, a nie czynią tego, dla nich jest największa kara. Wiele razy dokuczałem tym, którzy dyskutowali o Bogu, a życie ich było zaprzeczeniem tej prawdy.

W czerwcu 1972 roku wujek, ten który głosił mi Słowo Boże, wpadł pod samochód. Uspokajałem tych, którzy ubolewali nad jego śmiercią. Jako syn grabarza często zakrywałem zwłoki sąsiadów, znajomych, ale nigdy nie przeżywałem śmierci bliskiej mi osoby. Zawsze czułem się jak bohater. Uważałem śmierć za normalne zjawisko. Właśnie wtedy, gdy zasypywali trumnę wujka w moim umyśle coś się wydarzyło. Powstało pytanie: i to już koniec? Już go nigdy więcej nie zobaczę? Przecież trzy dni temu był u nas w domu uśmiechnięty, częstował moje dzieci cukierkami. Ogarnęło mnie przerażenie i myśl: przecież za trzy dni może być kolej na mnie. Z tej strasznej myśli wykluło się pytanie: Po co ja żyje? Jaki jest sens życia? Skąd ja się wzięłem? Kto mnie stworzył? etc. Cisze zadumy nad grobem przerwałem przeraźliwym krzykiem rozpacz. Najbliżsi zaczęli mnie pocieszać, przytulać, lecz dopiero po dłuższej chwili, kiedy mogłem cokolwiek powiedzieć, wyjaśniłem im, że nie płacze nad wujkiem, tylko nad sobą!!! Prosiłem, aby mnie zostawiono w spokoju. Przeżywałem wewnętrzną gorycz życia. Bezsens wszystkiego, co robię. Rozumiałem, że finał naszych zmagania, kończy się na cmentarzu. Około trzech miesięcy chodziłem niezdolny do życia. Po przemyśleniu wszystkich doświadczeń życiowych stwierdziłem, że Boga nie ma. Kiedy chodziłem do kościoła czułem się dobrze i byłem wesoły. To było powodem podjęcia decyzji, że wrócę do kościoła. Chodziłem prawie rok do zboru nie wierząc, że

Bóg zna nasze życie. Byłem często zapraszany do rodzin chrześcijańskich; prowadziliśmy dyskusje, ale i tak wszystkie prawdy wiedziałem po swojemu oraz miałem różne argumenty ateistyczne.

W dniach 28-30 czerwca 1973 roku odbył się zjazd młodzieżowy w zborze w Bydgoszczy w Domu Modlitwy przy ul. Zduny 10. Wśród wielu gości pojawił się człowiek z Danii i poproszono go do usługi. Jego usługa była dla mnie wyjątkowa. Z całą rodziną słuchaliśmy wykładu. W ostatnim nabożeństwie w niedzielę popołudniu u mego boku siedziała córka Hania, która miała wtedy 6 lat. Ponad godzinę było kazanie na temat modlitwy, jako rozmowy z Bogiem. Dla mnie ten czas był bardzo krótki... jak 5 minut. Kaznodzieja przekonywał o żywym dialogu z Bogiem. Bóg nie tylko chce nas słyszeć, ale chce nam odpowiedzieć na nasze wołanie. Kończąc kazanie uczynił wezwanie abyśmy przeszli od teorii do praktyki. zaproponował, abyśmy zgięli kolana i w milczeniu oczekiwali, aż Bóg przemówi przez czyjeś usta. Jako ateista pomyślałem, że jest to jakąś chrześcijańska sztuczka i młody, pełen fantazji kaznodzieja przygotował jakiś chwyt, aby udowodnić racje treści jego kazania. Podczas ciszy tego oczekiwania na głos Boży pilnie obserwowałem kaznodzieję i całe otoczenie, ale nic się nie działo. Cisza się przedłużała. Pojawiła mi się myśl, że teraz się okaże, kto tu miał racje... Lecz cisza nadal trwała i nagle z głębi mego serca wydostało się wołanie, okrzyk: Boże, gdybym ja wiedział, że istniejesz służyłbym Ci z całego serca. W tym momencie cisze przerwała siostra Irena, która klęczała przede mną i przez jej usta było Boże poselstwo dla zboru. Lecz w moim wnętrzu rozległ się Boży głos, który brzmiał: „Ja jestem!!!” lecz ty w Moich oczach jesteś taki... i wtedy jak na ekranie, w mgnieniu oka zobaczyłem film mojego życia. Każdy szczegół, który był obrzydliwy dla Boga. W tym momencie siostra skończyła poselstwo, a ja na cały głos krzychałem: On żyje! On wszystko wie!!! Po chwili trwogi i leku wołałem „Panie Jezu, przebacz mi moje grzechy i to wszystko” A głos Pana oznajmił mi: „Ja za ciebie zmarłem”. Jego, pełna miłości dłoń, dotknęła mojej głowy i przesunęła się wzdłuż po całym ciele. Jednocześnie słowa: „Za te grzechy już nie odpowiadasz”. Brzemię grzechu zostało zabrane w szoku miłości. Mówię do córki, która wtuliła się w bok mego ciała, zacząłem krzyżeć: „Haneczko, Jezus jest z nami”, a moja sześciolatka mówi: „Tatusiu, tatusiu. Ja wszystko wiem, ja już stąd nie wyjdę, ja chce tu być na zawsze”. W tym momencie otworzyły się moje usta, a z głębi ducha zaczęło płynąć

uwielbienie dla mojego Pana. Chwała i uwielbienie płynęła tak około 10 minut. Nikt nie był zdolny tego powstrzymać. Na moje AMEN! cały zbór powstał z kolan, a radość płynąca z obecności Pańskiej manifestowała się przez długi czas. Od tej chwili ja i mój dom służymy Panu!!!



Gdy wstałem z kolan,
byłem szczęśliwy. Już od rana
nie paliłem, nie spałem,
czytałem Biblię, toczyłem
bój i zwyciężyłem